

## Krzysztof Masłoń – *Powieść o wspominaniu młodości, gdy miasto płonie*

„Rzeczpospolita”  
nr z 26 września 2008 r.

W pełnej, nieocenzurowanej wersji ukazała się wreszcie jedna z najpiękniejszych książek o powstaniu warszawskim. Jej autorem jest Władysław Zambrzycki.

Zmarły w 1962 roku Zambrzycki był dziennikarzem, bibliofilem, erudytą ciekawym życia i „przypadków dziwnych, niezrozumiałych, z trudem pod zmysły podpadających”. Z tej ciekawości wzięła się ta – po raz pierwszy wydana w 1959 roku – powieść o 63 dniach powstania widzianego oczyma czterech przyjaciół spotykających się na zapleczu wypożyczalni książek przy ulicy Żurawiej, w mieszkaniu najstarszego z nich, Wincentego. Trudny czas zabijają wspomnianiem młodości. Rozprawiają o rzeczach pogodnych, opowiadają sobie cudaczne wydarzenia, przestrzegając czystości języka i harmonii narracji.

Mają dobrze po pięćdziesiątce, są za starzy, by walczyć z Niemcami z bronią w rękę. Na ile jednak pozwala im zdrowie, służą pomocą powstańcom świadomymi swych obywatelskich powinności. Jak Afrykander, ochotniczy pielęgniarz w powstańczym szpitalu, który w obliczu zagrożenia życia ciężko rannego żołnierza przypomina sobie o medycznym wykształceniu i nie waha się przeprowadzić (udanej!) operacji. A następnie powrócić do noszenia wody, opatrywania rannych i grzebania umarłych, a także... służenia do mszy, „w białym kitlu lekarskim ze znakiem Czerwonego Krzyża”.

Gdy Afrykander zginie od snajperskiej kuli, przyjaciele na jego biodrach odkryją powróż z surowej wełny. W latach młodości wytrawny podróżnik i człowiek światowy, był tercjarzem, franciszkaninem. Po jego śmierci litanie do Najświętszej Marii Panny równie żarliwie odmawiać będzie rzymski katolik Qauadratus, jak muzułmanin – Tatar, i Wincenty – protestant. Ta scena jest kulminacją książki. Powstanie zbliża się do końca, gawędziarze z Żurawiej muszą opuścić Warszawę, w mogile na Wspólnej pozostawiając Afrykandera.

Ich Warszawa spłonęła. Miała więcej takich „bożych pomyłeńców”, ekscentryków w rodzaju wymienionych na kartach książki, a w poprzednich, PRL-owskich wydaniach powieści wykreślanych przez cenzora, jak choćby dziennikarza Aleksandra Powojczyka (właśc. Antoniego Goldringa) czy pierwszego prezesa Polskiego Towarzystwa Astrologicznego Jana Starzy-Dzierżbickiego. „Kwatera bożych pomyłeńców” uderza elegancją jakże kontrastującą z tłem, w którym gotuje się powstańczą kaszę-pluj z jęczmienia odkrytego w magazynach browaru Habermuscha.

Za golenie płaci się papierosami, a wśród drzew fruwać kanarki powypuszczane z klatek przed wyruszeniem warszawian na tułaczkę. W nieznane udają się też Quadratus, Tatar i pan Wincenty, a drogę przebiega im „szkaradny czarny kot, mokry i ubabrany w błocie”. Nie najlepiej to wróży na przyszłość, którą określają stojące na praskim brzegu Wisły wojska. Miały przyjść z odsieczą...